Rok III. We Lwowie dnia 20. Maja 1871 r. **Nr 4.**

RĘKODZIELNIK

Pismo dwutygodniowe.

Prenumerata roczna . . 2 złr. półroczna . 1 „ Prenumeratę kwartalną 50 cnt. otwiera się tylko dla Stowarzyszeń „Gwiazdy.“

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 4 ct. od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje dakcja Re Rękodzielnika we Lwowie przy ulicy kamiennejpod l. 856¼. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi w każdą niedzielę po 1szym i po 15tym każdego miesiąca.

Dobra sprawa zwycięża.

Ludzkość ciągle postępuje na drodze prowadzącej do dobrobytu, do zadowolenia wszystkich jednostek. Nie możemy powiedzieć że już blizko jesteśmy osiągnięcia celu, a przecież jest zadaniem społeczeństwa starać się o to, aby każdy był swobodnym, aby nie służył drugim do zabawki lub wyzyskiwania, lecz aby mógł na swoję korzyść obracać swoje zdolności. Nie mówię tu o odosobnionem jakiemś zasklepieniu się lecz, o pracy ludzi śród społeczeństwa na którego korzyść ich zadowolenie się obróci. Niezadowolenie uzasadnione pojedynczych jest zawsze niekorzystnem, nawet dla tych, którym chwilowo ucisk drugich korzyść przynosi.

Jeżeli niezadowolenie jest uprawnione, to jest jeżeli słuszność jest po stronie niezadowolonych, to przez wrodzone uczucie sprawiedliwości przyłącza się do nich czemraz więcej ludzi i stają się nareszcie potęgą dyktującą prawa ciemiężcom.

Aby nie błądzić w ogólnikach przyjdziemy do przykładów, weźmiemy stosunki nasze, polskie. Za pierwszych czasów istnienia polskiego państwa rządził król, a władzę swoję opierał na rycerstwie, na żołnierzach. Ci mając broń w ręku a podobawszy sobie w swobodnym stanie wojackim, starali się w nim jak najdłużej pozostać i wieść życie wygodne, bez pracy, bo wojaczka jest bardzo lekkim zarobkiem i niewyczerpuje tak sił, jak praca w spokoju na chleb powszedni. Żołnierz nie pyta, jak się chleb sieje, jak zbiera, jak przyrządza, wie tylko, że jeść potrzebuje i że ma broń w ręku, szuka więc zadowolenia potrzeb na końcu pałasza. W Polsce tedy stan rycerski zwolna starał się wyzyskiwać właścicieli ziemskich, osiadłych, dzisiejszych chłopów, w ówczas kmieciami zwanych. Pierwsze ciężary były nieznaczne: kmiecie musieli bezpłatnie dawać dla wojowników podwody podczas pochodu wojsk, za tem poszły zwolna przywłaszczenia sobie pracy kmieci, zmuszono ich do pracy około roli rycerzy, czyli szlachty, nareszcie zabroniła im szlachta broń nosić, zabroniła żenić się z szlachciankami, zabrała im ziemię i zamieniła w niewolników. Każdy przyzna, że stan taki był nie tylko przykrym dla kmieci, ale także był nader niekorzystnym dla całego narodu.

Toż zaraz wystąpiły głosy ludzi szlachetnych, rozumnych ostrzegających szlachtę, stan rządzący w Polsce do zastanowienia się do powstrzymania się na tej zgubnej drodze, lecz szlachta zaślepiona korzyściami chwilowemi nie usłuchała proroków. A przecie i majątek nabyty nieprawnie, bo bez pracy, bo cudzym potem, wysileniem kmieci nie szedł im na pociechę, zebrane tanim kosztem pieniądze, jeszcze prędzej się trwoniły na zbytki, rozpraszały, nikły. Ale sprawa uciśnionego ludu zyskiwała czemraz szersze koło. Powstał lud zbrojny i zatrząsł całą Polską, szlachta nazwała to buntem chłopskim, a to nie był bunt, lecz dopominanie się słuszności, lecz walka o prawa przynależne ludzkości, walka o uzyskanie utraconej roli i wolności. I ponieważ byłą sprawą słuszną więc uzyskała zatwierdzenie, więc dziś jest lud wolny.

Swoboda ludu Polskiego nie wydała jeszcze dla naszego społeczeństwa owoców politycznych, lud jeszcze nie zażądał, bytu niezawisłego politycznego, bo usamowolnienie jego nastąpiło już po upadku Polski. Bo wrogowie nasi, którzy znieśli pańszczyznę, wmawiają w naszych poczciwych wieśniaków. że z powrotem Polski powróciłoby poddaństwo ludu, lecz jest to tylko wybieg nikczemny, którym nie długo ludziom oczy mydlić potrafią. Wywalczywszy sobie wolność społeczną, potrafi ją obronić, a rozwój umysłowy i podniesiony byt materyalny da mu samodzielność polityczną.

Podobny, chociaż niejednakowy stosunek jak dawniej szlachcica do chłopów jest robotnika do majstra, Jeszcze raz powiadam podobny, bo gdy chłop był niewolnikiem szlachcica, robotnika uważa majster za swojego służącego, który już z góry obowiązany znosić wszystkie jego kaprysy. Robotnik, czyli towarzysz, jest nie tylko względem drugich swoich kolegów towarzyszem, ale jest także towarzyszem względem majstra, jest jego współpracownikiem. Robotnicy nie mają równych praw z majstrami. Majster jest w gminie uprawnionym do interesowania się, do zajmowania się sprawami publicznemi, towarzysz jak gdyby nie należał do tego samego społeczeństwa nie

O konfederacji barskiej.

III.

(Dokończenie.)

Moskale pod Drewiczem oblęgli wprawdzie Częstochowę, lecz odparci ze znacznemi stratatami musieli odstąpić od oblężenia.

W innych okolicach Wielkopolski odznaczał się odwagą i męztwem Morawski, rzeźnik z profesji, potem konfederat. Mężny i pełen poświęcenia dla sprawy narodowej walczył on dzielnie z Moskalami, a jego przytomność umysłu była tak wielką, że raz zaskoczony sam jeden w Poznaniu przez Moskwę, przecież zdołał ujść niewoli.

Niemniej dzielnym był kozak Sawa, który jednak, raniony mocno w bitwie pod Szreńskiem, dostał się do rąk Moskali, gdzie też zginął.

Zajęcie zamku krakowskiego należy także do czynów uwagi godnych. Starożytny ten gród królów polskich posiadał ukryty wchód, o którym Moskale zajmujący zamek nie wiedzieli. Była to tak zwana Smocza jama, siedziba smoka, którego Krakus zgładził, a następnie stanowiąca kanał podziemny, prowadzący z zamku do Wisły. Wśród nocy zimowej konfederaci odziani białemi koszulami, które ich na śniegu czatom moskiewskim dostrzec nie dozwalały, podeszli do Smoczej jamy i przez nią dostali się na dziedziniec zamkowy. Podchwycona i przerażona załoga moskiewska tem nagłem zjawieniem się jakby duchów, wychodzących z pod ziemi konfederatów, z łatwością przez nich pokonaną została. Lecz liczna załoga moskiewska pod wodzą Suwarowa, zajmująca samo miasto Kraków, otoczyła zamek zdobyty przez konfederatów. Kilkakrotnie ponawiane szturmy przez Moskwę, zostały zwycięsko przez nich odparte. Wszelako dzielnych obrońców zamku oprócz kul nieprzyjacielskich dręczył głód i niedostatek. Mięso końskie stanowiło główne pożywienie, bardzo oszczędnie wymierzane i wydzielane, później poprzestawano na wronach, szczurach i myszach, a gdy tego nie stało i wszelaka nadzieja odsieczy spodziewanej upadła, poddała się ta garstka walecznych, po trzechmiesięcznej bohaterskiej obronie. a Sybir był nagrodą ich poświęcenia!

Lecz nietylko na drodze wojennego działania starali się Polacy odzyskać wolność utraconą; niektórzy z konfederatów, niemniej miłujący kraj ojczysty, jak np. Krasiński, biskup Kamieniecki i Wielohorski starali się pozyskać dla sprawy polskiej pomoc dworów zagranicznych nieprzyjaźnych Moskwie, mianowicie: Francji i Turcji. Do Francji udawał się Krasiński i przedstawiał dworowi francuskiemu niebezpieczeństwo, zagrażające całej Europie w razie zupełnego upadku Rzeczypospolitej, a niemniej usilnie kołatano do dworu tureckiego, któremu własny interes nakazywał zwalczać Moskwę jak najusilniej, ponieważ Moskale ostre swe pazury po dzierżawy tureckie wyciągali. Francja oddalona od Polski nie mogła i nie chciała poświęcać wiele dla jej sprawy: cała jej pomoc ograniczała się na zasiłkach pieniężnych i na przysłaniu kilkunastu oficerów, którzy mieli siły wojenne polskie organizować. Turcja wypowiedziała nawet wojnę Moskalom, lecz minęły te czasy, kiedy Turcy byli postrachem Europy. Zniewieściali i gnuśni, oddani jedynie zbytkom i lenistwu, bez oświaty i energji przedstawiali widok człowieka ciężką złożonego niemocą. Złoto moskiewskie pozyskiwało carowej wielu skrytych zwolenników między baszami, i czego złoto nie zdziałało, to dokonało męstwo i karność armij moskiewskich. Wojna turecka zakończyła się z korzyścią dla naszego wroga Moskala.

W obec tych okoliczności nie mogli Polacy rachować na skuteczną pomoc obcych dworów. Po krokach czynionych przez dwór francuski pozostała jedynie pamięć w narodzie naszym o kilku dzielnych wojownikach, jakimi byli Dumourier, Viomenil, a nadewszystko Choisi, mężny i nieustraszony obrońca zamku krakowskiego. Pamięć ludzi tych powinna żyć po wieczne czasy w Polsce, tak jak znowu my z naszej strony z dumą pochlubić się możemy, że Polak Hauke-Bosak w walce z wrogami Francji, jeden z najdzielniejszych, krew swą przelał.

Chociaż tedy zabiegi czynione przez część konfederatów w celu pozyskania pomocy obcej okazały się bezowocnemi, to jednak nie możemy winić o to tych właśnie przewódców, którzy łudzili się nadzieją zagranicznej pomocy Wprawdzie błądzili oni, ponieważ w polityce trzeba się trzymać tej zasady: „pomóż sobie sam, a Bóg i ludzie ci dopomogą,“ lecz jeżeli oni źle postąpili, to działali oni z najczystszej miłości ojczyzny, którą chcieli wszystkimi sposobami wyrwać z dotychczasowego upadku. Wprawdzie to oglądanie się na obcą pomoc świadczyło o tem, że oni nie dowierzali siłom narodu; lecz bezstronnie się zapatrując i z tego nie możemy im czynić zarzutu. W narodzie nie było dość patryotyzmu i energji—poświęcenia i miłości ojczyzny, które to cnoty jedynie mogły zgromadzić licznych wojowników pod sztandary narodowe; długoletnia ciemnota

uważany jest nawet za mieszczanina, za obywatela, a przecie i jego ta sama urodziła ziemia i on w potrzebie staje w szeregi narodowe, pod jednym sztandarem z majstrem walczy o niepodległość narodową. Majstrowie zasiadają w sejmie gdzie zastępują żywioł mieszczański. niechże starają się podnieść towarzyszów do praw jakich sami używają, niech się starają znieść ten śmieszny podział, na mieszczan i nie mieszczan. Mógłby nie jeden twierdzić, że towarzysze nie są zdolni do prowadzenia, do zajmowania się sprawami publicznemi, lecz panowie uprzywilejowani mieszczanie kwalifikację do zajmowania się sprawami tego rodzaju mają towarzysze zupełnie taką samą jak wy.

W stosunkach codziennych wymagamy po majstrach przyjacielskiego, obywatelskiego obejścia się z towarzyszami, z swoimi współpracownikami, to już nic nie kosztuje i wiele w tej mierze jest obywateli światłych, którzy pojmują słusznie swoje stanowisko. Większość jednak otacza się pleśnią starych przesądów; odrzućcie tę skorupę, w której i wam samym nie do twarzy. Pod względem prawdziwie postępowym mogę przytoczyć Przemyśl, gdzie majstrowie są względem towarzyszów prawdziwymi obywatelami, a po Przemyślu Stryj także idzie drogą postępu, może inne miasta zechcą pójść w ślady tych dwóch wymienionych.

Powyżej opisane stosunki ludu do szlachty powinny przekonać mieszczan patentowanych i uczynić ich skłonnymi do popierania prawdy, bo i bez ich pomocy sprawiedliwość zwycięży, lepiej dla nich, gdy do dobrego dzieła przyłożą pomocną rękę.

Korespondencje.

Stryj 3. maja 1871. W lutym 1869 r. zawiązała się u nas filja Towarzystwa pedagogicznego, która przez rok swego istnienia znaku życia nie dała, jak złośliwe języki głoszą, z tej prostej przyczyny, że nie należało w naszem mieście i powiecie pieniędzy zbierać pozornie w tym celu i takowe do Lwowa posyłać na powstanie. Wybieg ten niedługo jednak sprzyjał komedjantowi. W kwietniu 1870 nowy wydział tutejszej filji jął się szczerze do pracy około szerzenia oświaty, upomniał się o polepszenie losu dla stanu nauczycielskiego. Wydział ten otrzymał od rady powiatowej 24 złr. na zakupienie dzieł p. Forstera; korzystając z gościnności profesora Staneckiego urządził wykłady, z których jeden przyniósł 22 złr. na zakupienie książek dla biednych uczniów tutejszej szkoły normalnej; w czasie tym rada miejska polepszyła byt materjalny nauczycielom i nauczycielkom, wydział ten postarał się o powiększenie członków do l. 72, z których większa połowa nie należy do stanu nauczycielskiego, a w której to liczbie widzieliśmy już kilku mieszczan należących równie do „Gwiazdy.“

Prezes tego wydziału p. R. zagaił walne zgromadzenie 6. kwietnia b. r. przemową donośnego znaczenia, lecz nie wszyscy słuchacze poznali się na perłach według polskiego przysłowia. Sekretarz p. Gerus przeczytawszy protokół z ostatniego walnego zebrania, z którego prócz powyż przytoczonego dowiedzieliśmy się, że — podczas kiedy inne filje tow. pedag. pouczają i bawią w ciągu zimy publiczność wykładami popularnymi — nasi światłodawcy na coś podobnego zdobyć się nie mogą.

Według porządku dziennego przewodniczący miał odczyt „o zagorzeniu od tlenka węglanego, który to odczyt odznaczał się zdrowym poglądem na przedmiot i był zastósowany do słuchaczy z chemią bardzo mało lub wcale nieobeznanych. Następnie odczytał pan Mierczuk c. k. pens. kapitan „o szkodliwych zaprowadzeniach w niektórych szkołach ludowych.“ Prelegent nie wymienił szkoły, nauczyciela, ani dyrektora, pod którego okiem takie rzeczy się dzieją—jednak według słusznej uwagi p. dra Fruchtmana „nadużycia“ tym odczytem wyszczególnione dziać się mogły przed 50 laty. Pewien jednak niepokój, jakiśmy dostrzegli na dwóch krzesłach, zajętych przez nauczycieli i wykrzykniki, jakie ci panowie wydobywał, uzupełnił bliższe zrozumienie, które koniecznie zastósować należy do szkoły stryjskiej ludowej.

Dalej przedstawił p. Wicherek walnemu zgromadzeniu swe wnioski, z których pierwszy obejmował życzenie, aby na przedmieściu „Dolne Łany“ oddalonem o miasta przeszło ćwierć mili założyć szkółkę 3klasową, gdzie mieszka najmniej 2.000 mieszczaństwa, z których ani czwarta część nie umie pisać i czytać, zkąd zaledwie kilkanaście dzieci chodzi do szkoły w powiatowem królewskiem mieście Stryju w r. 1871 po narodzeniu Chrystusa! Drugim wnioskiem żąda, aby zniesiono w mieście naszem szkółki żydowskie „Chajderami“ zwane — tyle szkodliwe dla samych izraelitów i społeczeństwa naszego. Trzeci wniosek dążył do założenia Czytelni przy szkole ludowej w Skolem, a czwarty, by się tow. pedag. zajęło zebraniem funduszu ku wspieraniu biednych, lecz pilnych i zdolnych uczniów szkół tutejszych.

Każdy bezstronny przyzna, że wnioskodawca kierował się miłością gminy, kraju, narodu, miłością upośledzonego mieszczaństwa i ludu — a przecież stryjscy dygnitarze pp. Filip Fruchtmann i Feliks Skrowaczewski byli temu przeciwni i uważali wnioski te za rodzaj popisu. Lecz daleko ważniejszą jest okoliczność, że równie dyrektor szkół p. Hrehorowicz ze swymi kilku zwolennikami, jakoteż nauczycielki pp. Hrehorowicz, Skupieńska i Bobé nie raczyły powstać, by się te wnioski utrzymały — choć to bez nich wszystkich nastąpiło. Zauważaliśmy, że nauczycielki nie mogły nawet powstać, bo dygnitarze i światłodawcy trzymali je za płaszcze! Wartałoby dać konia ze srebrnym rzędem temu, ktoby przytoczył początek i koniec przyczyny, dla której w mieście naszem nagromadziło się tylu zwolenników ciemnoty, obłudy, fałszu, kłamstwa itd.

Zebranie to zakończono wyborem nowego wydziału. Dwa ułożyły się stronnictwa, z których pierwsze w uznaniu korzystnej pracy i w celu przeprowadzenia omówionych wniosków — zeszłoroczny wydział chciało wybrać powtórnie z wykluczeniem p. Gerusa tutejszego młodego nauczyciela, który nie okazał życzliwości dla tow. pedag.; drugie stronnictwo zaś widząc w przyjaciołach oświaty „lachów“ ułożyło wydział, do którego mieli wejść mężowie, którzy często gęsto nie umią gramatykalnie pisać — nawet się podpisać. P. Fruchtman i p. Feliks Skrowaczewski, pp. Hreho-

---

wiekowym bezrządem, zepsuta szlachta nie mogła się zdobyć na tyle męztwa, ile było potrzeba, nie mogła szczycić się tą karnością, bez jakiej w niwec idą najpiękniejsze siły narodu. Przed działaniem idzie w życiu każdego pojedynczego człowieka namysł i rozwaga, tak też i dzieło uwolnienia narodu musiało poprzedzić moralne odrodzenie się całego narodu, poprawa odwiecznych błędów i narowów. Nie może być wolnym ten, kto trzyma brata w niewoli — powiedział wielki filozof Rousseau — to też chcąc uwolnić ojczyznę trzeba było porzucić dawny podział na stany, trzeba było przestać uważać jedynie szlachtę za naród, trzeba było pogodzić się z tą jedynie zbawienną myślą, że z praw Rzeczypospolitej korzystać winien nietylko szlachcic, ale i chłop i mieszczanin, żyd i katolik, luter i schyzmatyk.

Walki konfederatów barskich prowadzone z rozmaitym szczęściem przez lat pięć, ukończyły się ostatecznie w r. 1772. Naród wycieńczony nie mógł dalej prowadzić walki, zwłaszcza że król i wielka liczba znacznych panów łączyła się z wrogiem przeciwko obrońcom niepodległości narodu. Moskale z ich pomocą przytłumiwszy powstanie Barskie postanowili trwale osłabić Polskę i w tym celu opanowali Ruś Białą, Austrji pozwolili zaś zabrać Galicję, a Prusom Pomorze czyli Prusy polskie uskuteczniając tym sposobem pierwszy rozbiór Polski.—Pomimo tak smutnego końca krew przelana przez konfederatów nie została straconą dla narodu. Patrjotyzm jednej przynajmniej części narodu służył za wzór następnym pokoleniom, a jak one z tego korzystały, później o tem pomówimy.

Franek ze Starejsoli.

Jasio Ziemski.

List do Kańskiego.

Kraków, 20. lipca 18..

Zacny panie Profesorze! List pański z 12. bardzo mnie zasmucił i wprawił mię w dziwny jakiś niepokój. O niczem innem nie myślę, jak o wydźwignięciu moich biednych rodziców, z tego nieszczęścia, w które w części dla miłości mojej popadli. Czuję że jest moim obowiązkiem ratować ich mienie. Gdybym nie był tylko biednym towarzyszem stolarskim natychmiast bym im posłał pieniądze, ale i ja dziś jestem na dorobku. Jednak co mogę czynię, bo wiem dobrze, że dla wieśniaka każdego jest rola podstawą życia, gdy ją utraci popada w nędzę, idzie na służbę do żyda, który go zrujnował.

Całuję Pańskie ręce
wdzięczny Jan.

Proszę ten list, który tu przyłączom odczytać moim rodzicom.

List Jasia do Rodziców.

Moi drodzy Rodzice! Nigdybym był nie przyjął tej piątki, którą mi daliście na drogę gdybym był wiedział jakim sposobem te pieniądze dostaliście, jaką klęską dla Was było pożyczenie tej małej kwoty u Chaimka. Jednak uczyniliście to dla mnie z miłości, niech wam Bóg nagradza a mnie niech pomoże wydźwignąć was z biedy. Szkoda, żeście się wcześniej naszego kochanego profesora nie zaradzili, byłoby się wszystko inaczej skończyło. Ale nie mówmy już o tem, co wypadało uczynić, lecz jak się teraz wyratować mamy. Bardzo małe są moje dochody, i dla tego całej sumy teraz spłacić nie mogę, ale chcę spłacić częściowo. Cały dług przyjmuję na siebie jeżeli się Chaimko zgodzi i dam mu co tydzień reński, więc całą sumę 50 guldenów spłacę mu w przeciągu jednego roku. Zawołajcie go do pana profesora i przeczytajcie mój list, a jeżeli się zgodzi będę bardzo szczęśliwym, że Wam mogłem dopomóc, tylko proszę Was nie wchodźcie z nim w żadne nowe interesa.

A teraz całuje Wasze ręce i oczekuję prędkiej odpowiedzi.

Kochający syn Jan.

Jasio ciągle mieszkał w Krakowie z Walerym, do nich dwóch przyłączył się teraz Bolesław, zbieg z Królewstwa Polskiego, dla którego Walery starał się o tymczasowe utrzymanie, lub o stałe umieszczenie. Wyleciał on z gniazdka rodzinnego przed szponami moskiewskimi, ale w domu zostawił na opiece sąsiadów matkę i siostrę. W Janowie mieszkała jego rodzina. Płacze matka za synem, tęskni kochana siostra.—Z Janowa niedaleko do granicy, a na granicy gęste lasy jadłowe, przez zarośla przemykają się paczkarze, i przekradają do Galicji herbatę i tytoń, a z Galicji niosą na tamtą stronę materje jedwabne i wełniane, zegarki i inne wyroby, na ktore cło trzeba opłacać, gdyby je przyszło prowadzić gościńcem. Leśnemi drogami idą bez cła towary. Prawda że paczkarze narażają się w razie gdyby ich schwytano na kary, na więzienia, na utratę towarów, ale ci są ludźmi przygotowanymi na wszystko, mają broń, noże zatknięte za pasem, pistolety i rewolwery, są przygotowani do walki z kozakami. Nieraz się już dali we znaki granicznym strażnikom.

Oprócz towarów niosą paczkarze do ziemi zabranej przez Moskali pisma i gazety, z któ-

…icz, Skupieńska i Bobé wspierali ostatnich …ndydatów. Przy równości głosów wybór po…rny odłożono do 30. maja.

Do stowarzyszeń mieszczańskich, a zwła…a do młodych towarzyszy „Gwiazd“ od…zywamy się z radą, byście niezwłocznie przystępowali do tow. pedag. Wszyscy pragniemy oświaty, w niej szukamy i oczekujemy zbawienia dla siebie, kraju, narodu, ludzkości — nie zapominajmyż, że ona w szkołach się produkuje. Jakżeż przyjacielu możesz mówić o szkołach naszych, kiedy ich stan jest ci obcym. Należąc do tego towarzystwa za 50 centów rocznie wiele skorzystasz — a kiedyś jako ojciec rodziny — gminy — powiatu — lub sejmu będziesz mógł decydować w tej najważniejszej sprawie. Mieszczaństwo chcąc pozyskać swe prawa, wszędzie i zawsze reprezentować się winno.

Stanisławów 15. maja 1871. Dawno już zbierałem się do was napisać o naszej „Gwieździe,“ ale czekałem czy nasze stosunki na lepsze się nie zmienią, tymczasem czem raz większe zaniedbanie ze strony publiczności. Dziś jeszcze nie stoją tak źle nasze sprawy, i można je poprawić, ale jeżeli tak dalej pójdzie, to smutnego końca dożyjemy. Wielka część członków także się zaniedbuje i usuwa od swoich obowiązków, mała tylko garstka trzyma się tego ogniska wspólnej nauki. Nauki, które nam rękodzielnikom tak bardzo są potrzebne, które mają nam dać światło, abyśmy przynależne nam miejsce w społeczeństwie zajęli, nauki, ta broń sprawiedliwych żądań w naszej stanisławowskiej „Gwieździe“ czem raz bardziej są zaniedbywane i upadają. Wzywam was bracia rękodzielnicy garnijmy się do światła, do nauki, bo inaczej z naszego poniżenia się nie podniesiemy.

…rych się dużo nowych, a pocieszających rzeczy dowiadują nasi bracia, z których czerpią nadzieję lepszej przyszłości, a nieraz i siły, aby nie upaść pod ciężarem jarzma moskiewskiego. Paczkarze przynoszą do Galicji listy od braci, z których się świat dowiaduje o łotrostwach i rozboju moskiewskim na bezbronnych. Taką drogą doszedł Bolesława list od jego matki z Janowa. Dla ostrożności był bez daty. Bolesław otrzymawszy go poszedł do księdza Idziego, z którym się zaznajomił przez Młyńskiego i Jasia.

— Dzień dobry księdzu! rzekł wchodząc.

— Cóż tam nowego — zapytał ksiądz, podając mu tłustą rękę do pocałowania.—Czy może dostałeś już jakie zatrudnienie?

— Nie, dostałem list od mojej drogiej mateczki.

— Cóż ci pisze?

— Smutny list.

— Daj mi go do odczytania.

Bolesław wyjął list z kieszeni i podał go księdzu. Przeczytajmyż i my list cudzy. Jeżeli księdzu ciekawość przystoi, to dla nas będzie cnotą. List opiewał jak następuje:

„Moje drogie dziecię! mój Boleczku!

„Dziwnie się dzieje na tym Bożym świecie. Nieszczęścia nigdy nie chodzą same lecz zawsze w parze. Zaledwie wyjechałeś, aleć na moją głowę nowe spada nieszczęście. Halusia (siostra Bolesława) wpadła w oko moskalowi, jenerałowi Sobace i teraz gdzie się tylko pokaże, wszędzie ją prześladuje. Biedne dziecko truchleje na jego widok, bo i ty wiesz co znaczy moskiewski jenerał. W naszem biednem miasteczku on rządzi jak król udzielny. Ile bogaczy on zniszczył? Boże odwróć od nas jego wilcze oczy. Gdybym miała choć trochę gotowych pieniędzy, nie namyślałabym się ani chwili, alebym natychmiast uciekła, dokąd by mię oczy poniosły. Ja cię martwię moje dziecię, ale to jedyna moja uciecha, że choć ty jesteś wyratowany. Szczęście jeszcze, że Moskale nie dowiedzieli się o twojej ucieczce. Pisała bym ci jeszcze więcej, ale muszę korzystać ze sposobności zdarzonej i kończyć by list odeszedł. Sciskam cię po tysiąc razy — Twoja matka Anna.“

(C. d. n.)

Gwiazda przemyska. Sprawozdanie Stowarzyszenia towarzyszy rzemieślniczych pod nazwą „Gwiazda“ w Przemyślu za czas od 1. listopada 1869 do końca Grudnia 1870.

Prócz tego były co niedzieli wykłady a mianowicie z religii i biblijnej historyi przez duchownego kierownika Stowarzyszenia ks. Dr. Józefa Pelczara, z fizyki i naturalnej historyi przez profesora gimnazjalnego Edw. Hückla, z literatury polskiej przez profesora gimnazyalnego p. J. Lewickiego, z historyi polskiej przez profesorów gimnazyalnych pp. Sew. Arzta i Anatazego Lewickiego. Naukę rysunków udzielał p. J. Kuhn, muzyki i śpiewu, pp. Ratyński Przysiedzki, obok tego były też wykłady okolicznościowe, resztę nastręczała biblioteka Stowarzyszenia składająca się z 185 książek tudzież dzienniki naukowe, polityczne i humorystyczne. Wspólne rozrywki urządzone przez gry towarzyskie w lokalu Stowarzyszenia z wyjątkiem gry w karty, przez naukę tańców, przez wycieczki w okolicy, przez zwiedzenie Gwiazdy a przy tej sposobności zabytków naukowych zakładu imienia Ossolińskich i Włodzimierza hr. Dieduszyckiego we Lwowie, — nareście przez amatorskie przedstawienia teatralne.

Przechodząc do sprawy stanu finansowego Stowarzyszenia okazuje się tenże według ksiąg kasowych następująco:

Przychód od 1. listopada do końca grudnia 1870.

1. W gotówce od członków honorowych, zwyczajnych, z przedstawień teatralnych i innych źródeł . .	843 złr.	48 ct.
2. W zaległych należytościach u członków honorowych i zwyczajnych .	81 „	— „
Razem .	924 złr.	48 ct.

Rozchód. Rok 1869.

1. Biblioteka i urządzenie lokalu Stowarzyszenia	62 złr.	85 ct.
2. Czynsz za lokal	52 „	50 „
3. Opał i oświetlenie	8 „	42 „
4. Potrzeby do nauk sekcyjnych i wykładów, jakoto: papier, pióra i ołówki, tudzież druki oprawa książek itp.	28 „	79 „
5. Portoria i stęple	1 „	22 „
6. Prenumerata dzienników	2 „	90 „
7. Usługa . .	1 „	65 „
Razem .	158 złr.	34 ct.

Rozchód ten sprawdzono już przez komisję wysadzoną na walnem zgromadzeniu dnia 30. stycznia 1870.

Rok 1870.

1. Biblioteka i urządzenie lokalu Stowarzyszenia	220 złr.	30 ct.
2. Czynsz za lokal	82 „	50 „
3. Opał i oświetlenie	53 „	93 „
4. Potrzeby do nauk sekcyjnych, wykładów i kancelaryi, jakoto: papier, pióra, ołówki, druki, oprawa książek itp.	38 „	94 „
5. Portorja pocztowe, stęple i korespondencje .	5 „	49 „
6. Prenumerata dzienników	21 „	5 „
7. Usługa . .	17 „	89 „
8. Zapomoga, restauracja lokalu na zamku, przedstawienia teatralne, przyjęcia itp. . . .	80 „	22 „
Razem .	521 złr.	32 ct.
Summa rozchodu w r. 1869	158 złr.	34 ct
„ „ „ „ 1870	521 „	31 „
Razem .	679 złr.	66 ct.

Po odtrąceniu rozchodu od przychodu zostaje z końcem grudnia 1870 r.

1. Gotówką w kasie	163 złr.	82 ct.
2. W zaległych należytościach	81 „	— „
3. W bibliotece i urządzeniu domowem 220 złr. 30 ct., z których potrąca się 10% na zużycie, zostaje zatem	198 „	27 „
Suma majątku Stowarzyszenia z końcem r. 1870	443 złr.	9 ct.

Taki jest stan Stowarzyszenia naszego, które dąży do wykształcenia rękodzielników w dobrej i pożytecznej pracy bezpośrednio przez wykłady i nauki, tudzież do zabezpieczenia ich od nędzy pośrednio przez umoralnienie członków swoich budząc i rozwijając w nich poczucie własnej godności, miłość do pracy i oszczędności. Wprawdzie wyniki tej pracy niemogą w tak krótkim czasie być świetne, lecz Stowarzyszenie z dumą wykazuje kilku towarzyszy rzemieślniczych, którzy dopiero teraz w jego łonie nauczyli się czytać i pisać. Najlepszym dowodem potrzeby i żywotności Stowarzyszenia jest ta okoliczność, że ono mimo licznych z zacofanych wyobrażeń pochodzących przeszkód i trudności nietylko niemaleje, lecz owszem wzmaga się przystępowaniem coraz więcej członków i zapewnionym bytem materyalnym.

W końcu poczuwa się Wydział do świętego obowiązku złożenia jak największego podziękowania Najprzewielebn. Księdzu Biskupowi Maciejowi Hirschlerowi za udzielenie Stowarzyszeniu swego błogosławieństwa i otoczenie go łaskawą opieką, pod których wpływem ono wzrasta i coraz więcej do lepszego dąży. Niemniej wielką wdzięcznością przejęte Stowarzyszenie dla Świetnej Rady miasta, która widząc w młodych członkach swych przyszłych obywateli wspiera tą instytucję datkami i łaskawymi względami. Składamy nareszcie szczere podziękowanie panom prelegentom za gorliwość i poniesione trudy w wykładach dla Stowarzyszenią, — dalej Szanownym redakcjom za przesyłanie Stowarzyszeniu bezpłatnie swoich dzienników, — w końcu wszystkim opiekunom za ojcowską życzliwość a prosząc wszystkich o dalsze łaskawe względy i opiekę kończymy to pierwsze sprawozdanie westchnieniem: D a j B o ż e, a b y t y l k o t a k z a w s z e b y ł o!

W imieniu Wydziału: *Walery Waygart*, prezes; *Aleksander Maćkiewicz*, zastępca prezesa; *Florian Minkusiewicz*, sekretarz i zast. kasjera.

Sprawozdanie z czynności Czytelni ludowej w Cieszynie za r. 1870, złożone przez wydział na walnem zgromadzeniu dnia 7. stycznia 1871 r.

Znowu rok upłynął w życiu naszej Czytelni, rok to dziewiąty jej istnienia. Czytelnia nasza wolnym, ale nieustannym krokiem zdąża do przeznaczonego celu: wzrasta ona pomału, ale tem pewniejsze z czasem przyniesie owoce. Wydział tegoroczny z ukontentowaniem spoglądać może na coraz piękniejsze objawy życia narodowego. Zastęp nasz mnoży się od roku do roku; czyż jesteśmy jeszcze tak odosobnieni, jak przed dziewięciu laty, kiedy zaledwie garstka gorliwszych i oświeceńszych obywateli z miasta i z okolicy poczuwała się do swej narodowości, a reszta ludu spała w śnie głębokim? Wyznać szczerze musimy, że nie! dziś bowiem trudno już znajdziesz wioskę w księstwie naszem, gdzieby nie myślano o postępie. Swiadkami wymównemi tego są coraz więcej szerzące się Czytelnie po wsiach, świadkiem tego i towarzystwo rolnicze, które już i przez to okazuje najlepiej swą łączność z Czytelnią, iż w niej odbywa swe posiedzenia, świadkiem nareszcie rozwoju ducha narodowego jest i tego roku odbyta świetna wycieczka do Krakowa i Wieliczki. Bo czyż dawniej lud nasz poczuwał potrzebę odwiedzenia braci swych polskich, odwiedzenia owego grodu sławnych naszych pamiątek, naszej wielkiej przeszłości, naszych bogactw narodowych? Niechże każdy nieuprzedzony odpowie na te pytania! —„Kraków nie od razu zbudowano.“ a oświata i poczucie narodowe u ludu szląskiego, u ludu, który od wieków odosobniony jest od matki swej Polski, ludu, który przygnębiony germanizacja i biurokratyzmem, pozbawiony został wszelkiej wzniośleljszej idei, postęp, mówimy, u takiego ludu nie może być dziełem kilku lat: wymaga on lat przynajmniej kilkunastu lub kilkadziesiąt. Zresztą i tegoroczny wydział

pomyślał już o rozszerzeniu Czytelni, a chociaż urzeczywistnienie planu dla różnych okoliczności odłożyć musiał na czas późniejszy, dlatego mu nieczynności zarzucać nie można.

Lecz i w ciasnem kółku Czytelni działał wydział podług sił. Jak w roku przeszłym odbywały się i tego roku podczas pory zimowej co tydzień odczyty z literatury polskiej i różnych gałęzi umiejętności, a chociaż co do odbywania teatrów nie zawsze tak się udawało, jakby sobie życzyć można, przypisać to tylko należy chwilowemu brakowi sił. Gdy jednak stosunek ten od pewnego czasu zmienia się na lepsze, to też coraz świetniejszych spodziewać się można rezultatów.

(C. d. n.)

Sprawy robotników.

We Lwowie żądają stelmachy (stolarze powozowi) od majstrów: 1) Przyjacielskiego obejścia się z towarzyszami; 2) Zmniejszenia godzin pracy dziennej tak, aby tylko od 6tej rano do 6tej wieczór pracowali; 3) Zniesienia dotychczasowego zwyczaju, na podstawie którego towarzysze musieli mieszkać i mieć wikt u majstrów; 4) Podwyższenia płacy na 1 złr. 50 ct., również podwyższenia dla robotników sztukowych; 5) Umieszczenie taryfy z podpisem majstra w każdej pracowni.— Żądania te wręczono majstrom 20. b. m., z tem zastrzeżeniem, że gdy nie będą uwzględnione do 27. wszyscy towarzysze wstają od roboty.

Krawcy lwowscy. Do wymienionych w poprzednim numerze majstrów, którzy taryfy nie przyjęli należy także pan Mikuliński. Niektórzy z majstrów próbowali, już po podpisaniu przez siebie taryfy zniżyć płacę, lecz towarzysze przyjmować nie chcieli więc panowie majstrowie wypłacają podług taryfy.

Otrzymujemy do umieszczenia następujące pismo:

Koledzy! Dziś oddalony od Was, myślą zostaję jednak pośród waszego grona i widzę Was dążących wspólnie do polepszenia swego bytu tak moralnego jak i materjalnego. Z drogi obranej, koledzy, zboczyć nie powinniśmy; z odwagą naprzód postępować, jest powinnością wszystkich, bo co się robi, to nie dla siebie, ale dla wszystkich, więc i dla następców naszych; jeżeli wytrwamy pokolenia wspominać Nas będą ze sławą, tak jak my wspominamy przodków naszych. Koledzy! składam Wam serdeczne podziękowanie za chwilę tak błogą dla mnie, którą zrobiliście, wyprowadzając mię, gdym Lwów opuszczał; porzuciwszy robotę, nie żałowaliście swoich kroków poświęcić dla niektórych dosyć uciążliwych i tym dowiedliście solidarności, jaka między nami zapanowała. Dzisiaj może nasi wrogowie kontenci z tego żem się oddalił od Was, ale mam nadzieję, że w krótkim czasie stanę po śród Was, by wspólnie z Wami pracować nad podniesieniem się z uspienia.

Jeszcze raz składam Wam podziękowanie i braterskie uściśnienie rąk

Wasz kolega
J. Augustyn, tow. krawiecki.

Bilsk, 15. maja 1871.

P. S. Naszego towarzysza Dąbrowskiego, który chciał się udać za robotą do Warszawy, Moskale przez granicę nie puścili, poprzednio jednak przetrzęśli go do koszuli. Został więc w Austrji.

Murarze lwowscy, zażalają się na majstra Dybusia, który nie trzyma się dotychczasowych zwyczajów lwowskich co do godzin pracy i zamiast, jak jest dotychczas w używaniu od 6tej rano do 7mej wieczór, każe pracować od 5tej rano do 8mej wieczór.

Peszt, W Peszcie zmówili się piekarze i krawcy i wstali od roboty. Krawcy żądają zniesienia roboty sztukowej i zaprowadzenia dziennej i podwyższenia płacy o 20%. Po wstaniu od roboty Burmistrz kazał wszystkich obcokrajowych towarzyszów uwięzić, aby ich oddalić do ich miejsc rodzinnych. Dla tego towarzysze chcieli podać o uwolnienie uwięzionych petycję do sejmu węgierskiego, wysłali więc do Deaka deputację z trzech, lecz Deak nie przyjął petycyi. W ten sposób pokrzywdzeni zgromadzili się w wielkiej liczbie na ulicy, burmistrz Peszteński dowiedziawszy się o tem kazał wystąpić policyi i wojsku i gdy zgromadzeni do domów rozchodzić nie chcieli wpadł z kawalerją na bezbronnych i pokaleczywszy wielu rozpędził zebranych.— Zmowa trwa dalej.

Do parlamentu niemieckiego wniesiono prośbę, opatrzoną 4.000 podpisami murarzy, budowniczych, cieśli i kamieniarzy, domagających się prawa dotyczącego budowo-technicznych sądów polubownych"; wniosek brzmi jak następuje: „Wysoki parlament niemieckiego państwa zechce uchwalić i następnie każe wykonać prawo, które postanawia: 1) Wszelkie spory pod względem robót budowlowo-technicznych, tudzież wszelkie do zawodu tego należące skargi i zażalenia powinny, zanim droga prawa będzie dozwoloną, być przedłożone sądowi polubownemu, z znawców utworzyć się mającemu i dopiero, jeżeli usiłowanie pogodzenia stron okaże się bezskutecznem, wolno jest przystąpić do procesu. 2) przy zwyż wymienionych sporach dotyczących a) prawidłowego lub nieprawidłowego wykonania budowy, b) za wysokiej ceny za wykonane roboty, mają sędziowie polubowni po wysłuchaniu stronnictw przedsięwziąć rewizją odnośnej pretensji i zdać opinją, którą sądy uznać powinny za podstawę i dowód do wydać się mającego wyroku."

Pięćkościoły. Krawieccy towarzysze wstali od roboty nie uzyskawszy na drodze dobrowolnej ugody żądanego podwyższenia 30-procentowego i zaprowadzenia taryfy w każdej pracowni.

Norymberga. Szewcy norymberscy wstali od roboty.

Paryż. Komuna zniosła swojem rozporządzeniem nocne roboty piekarzy. Dałoby się to i u nas przeprowadzić, jednak piekarze mogliby tylko piec duże bułki. Rozprzedaż na małe części musiałaby się uskuteczniać na wagę, co nawet dla publiczności byłoby korzystnem.

Wiedeń. Zmowa robotników w fabryce Gridla się ukończyła. Robotnicy uzyskali zmniejszenie pracy na 10 godzin dziennie. — Robotnicy w fabryce wagonów w Hernals zaprzestali roboty, żądają 10-procentowego podwyższenia płacy i skrócenia czasu roboty na 10 godzin dziennie. — Farbiarze wełny i bawełny zawiesili roboty, ponieważ im przedsiębiorcy nie przyznali 10-procentowego podwyższenia płacy i zmniejszenia pracy na 10 godzin dziennie. — Wszyscy robotnicy wiedeńscy umieszczają w niemieckiem piśmie „Volkswille" odezwę, wzywającą by żaden robotnik do Wiednia nie szedł, ponieważ u nich ciągle się odnawiają zmowy najrozmaitszych rzemiosł, więc wszelki napływ robotników paraliżowałby tylko wspólną sprawę.—Wiedeńscy rękawicznicy zaprotestowali na walnem zgromadzeniu dnia 30. kwietnia przeciw reorganizacji stosunków przemysłowych, bez zapytania i przyzwolenia robotników i oświadczyli się za jedynie słuszną zasadą wolności stowarzyszania się.

Fiszament. Zmowa młynarzy ukończona. Robotnicy otrzymali częściowe przyzwolenie ich żądań.

Celowiec. Kapelusznicy zmówili się i wstali od roboty jeszcze 19. marca, a 8. maja nie powrócili byli jeszcze do pracy.

Przegląd polityczny.

Walka pod Paryżem trwa ciągle, chociaż już tylko z wielkim wysiłkiem utrzymywana przez paryzką komunę. Cześć oddać należy tym walecznym, którzy nie chcą opuścić dobrej sprawy lecz walczą nieustraszenie. Prusacy zawarli już pokój z rządem francuskim Thiersa. Pokój bardzo uciążliwy, mocą którego forty paryskie opuścić mają pruskie wojska dopiero w styczniu na drugi rok. Francuzi mają posiadłości w Afryce, zamieszkałe przez Arabów, z których za czasów cesarstwa utworzone były pułki żuawów. Teraz Arabowie powstali i chcą sobie wywalczyć niepodległość. Rząd wersalski dla przytłumienia powstania wysyła swoje wojska.

Moskale nauczyli się od Prysaków postępowania względem naszych braci pod ich zaborem zostających; główną czynność swoją zwrócili na posiadłości ziemskie i zabierają dobra bądź otwartym rozbojem, bądź podstępem. Oprócz tego chcą na moskiewską wiarę przeprowadzić lud polski. W tym barbarzyńskiem wdzieraniu się w sumienie ludzkie pomagają Moskalom wyrzutki Rusinów z Galicji. Przedtem był ich prawą ręką ks. Kuziemski, a gdy mu zapachło przemyskie biskupstwo, podziękował carowi za służbę w Chełmie i zaczął się starać o Przemyśl, aby tu dla batuszki cara pracować; — car bogaty, ma ruble na opłacenie swoich ajentów. Na miejscu Kuziemskiego car zamianował Popiela, także wyrzutka z Galicji, który już zupełnie otwarcie jako Moskal wystąpił. Rolę tych pomocników cara odgrywają w księstwie Poznańskiem jezuici, arcybiskup Ledóchowski i ich stronnictwo. Zapewne nie jeden z czytelników naszych słyszał jak z ambony jezuici wyklinali lutrów i heretyków, alež moi przyjaciele, jest to tylko kość niezgody, jaką ci najwięksi wrogowie ludzkości i Chrystusa między spokojnych obywateli rzucają, lutry i heretyki są wyklęci jeżeli nic nie mają, lecz jeżeli są potężni i bogaci, jak luterskiego wyznania król pruski, lub Bismark, natenczas i jezuici mu się kłaniają i zmuszają lud do wysyłania adresów, do heretyków a na czele tych faryzeuszów stoi arcybiskup Ledóchowski. To jezuickie stronnictwo w Poznańskiem, gdzie tylko może występuje przeciw zgodzie obywatelskiej, przeciw naszym narodowym interesom.

Od Administracyi: Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty.

Nr. 5. wyjdzie dnia 5. Czerwca 1871.

Upraszamy naszych przyjaciół politycznych o rozszerzanie „Rękodzielnika."

Redaktor Piotr Zbrożek. Nakładca Alfred Młocki.

Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.